

OPERA

# KOMEDIA MIŁOSNA Z CHRYSTUSEM NA KRZYŻU

**Z** premiery w Teatrze Wielkim w Poznaniu wyszedłem z głębokim przekonaniem, że reżyser potraktował widzów i wykonawców jak idiotów. A także z wyrzutami sumienia. Niedawno pastwiłem się bowiem nad Andrzejem Chyrą, nazywając wyreżyserowaną przez niego „Carmen” porażką. Ale dopiero w Poznaniu Andriy Zholdak – ukraiński artysta, od lat mieszkający w Berlinie, uświadomił mi, jak naprawdę wygląda klęska, gdy reżyser nie ma nic do powiedzenia.

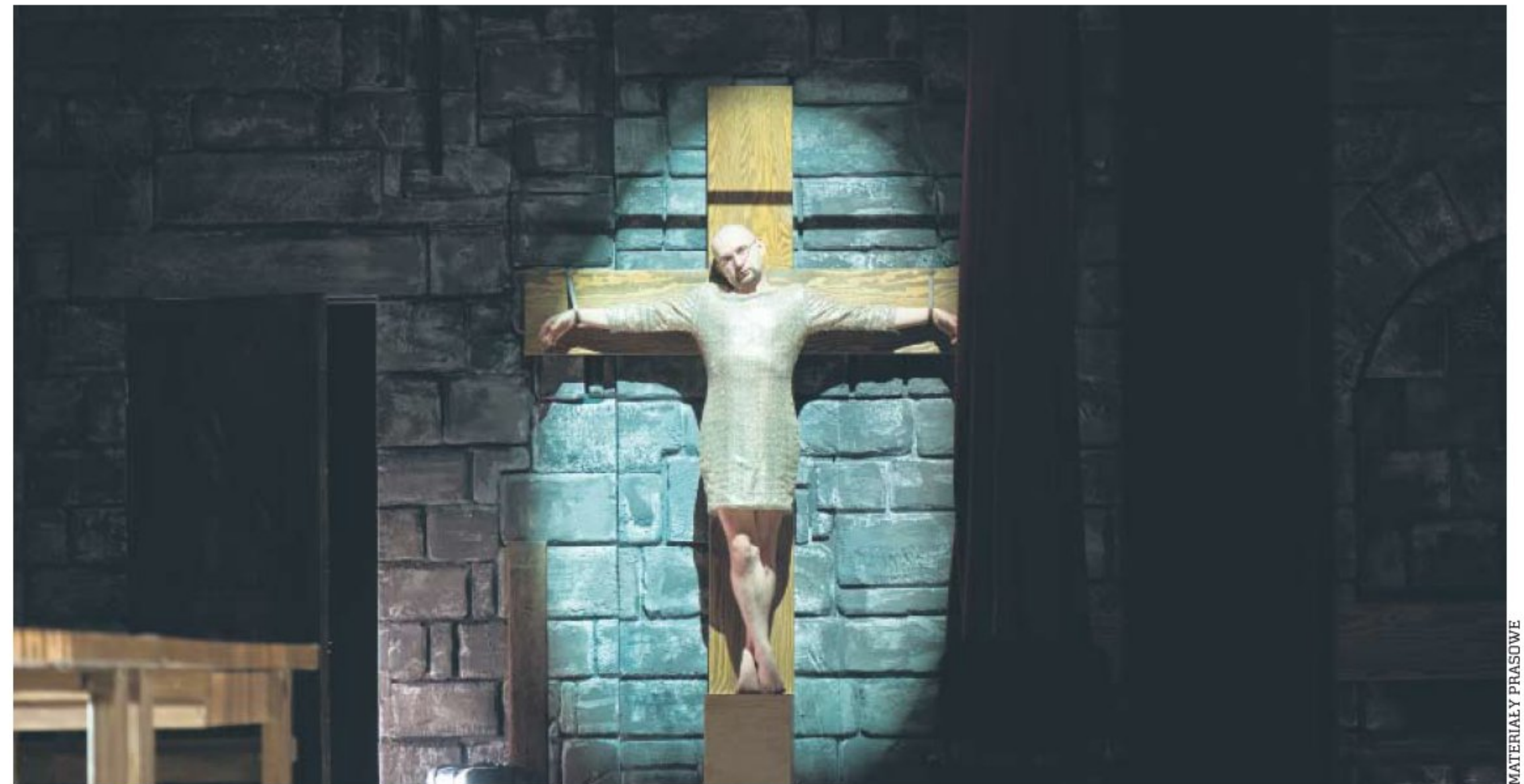
Na gościnnych występach w Polsce Andriy Zholdak, szcycący się skądinąd sukcesami w teatrach dramatycznych, zabrał się za „Napój miłosny” Gaetano Donizettiego. Arcydzieło opery komicznej chciał oczywiście pokazać inaczej, nie w sielankowym pejzażu wiejskim. Nie pojął wszakże, że niezmienna od 1835 r. popularność tego utworu na światowych scenach wynika z tego, że jest w nim coś więcej niż konwencjonalna opowieść o Adinie, która długo igrała z uczuciami zakochanego w niej prostego chłopaka Nemorina. Śmiech miesza się tu ze smutkiem, żart z liryzmem, jak w życiu.

W Poznaniu spektakl rozpoczyna się od katastrofy samochodowej, po której wykonawczynie roli Adiny zapada w śpiączkę. Próby jednak mają trwać dalej, choć nie wiadomo, czy to, co ogląda widz, dzieje się w jej głowie, czy też naprawdę.

Akcja rozgrywa się bowiem w kościelno-klasztornym wnętrzu, gdzie artyści ciągle modlą się żarliwie pod figurą Matki Boskiej lub Chrystusa na krzyżu.

Akt pierwszy mnoży inscenizacyjne zagadki. Jak wypadek wpłynie na los Adiny? Dlaczego Chrystusa zastępuje na krzyżu statysta ubrany w złotą, damską sukienkę? I po co kobiecie szatki zakłada także Nemorino, wypiwszy rzekomy napój miłosny kupiony od sprytnego oszusta Dulcamary? Czy w ten sposób stał się kimś innym i jako kobieta będzie bardziej atrakcyjny dla ukochanej?

Po przerwie okazuje się, że nie warto nad niczym się zastanawiać. Reżyser porzucił bez wyjaśnienia krakę i usunął akcesoria religijne. Nie obchodzi go też Dulcamara, który wcześniej pełnił ważną rolę jako reżyser tej operowej próby. Są za to inne pomysły, nieuchronnie zmierzające ku zwykłemu wygłupowi.



MATERIAŁY PRASOWE

Wszystko jest tym bardziej smutne, że przez zdecydowaną większość czasu reżyser nie zważa na muzykę. A pod tym względem poznańskie przedstawienie prezentuje dobry poziom.

Młoda dyrygentka Katarzyna Tomala wnikliwie przestudiowała partyturę Donizettiego i z wyczuciem prowadziła orkiestrę. Dobrze wypadł chór Teatru Wielkiego, którym reżyser nie zajmował się zbyt wiele w pierwszym akcie i po prostu wyrzucił go ze sceny. Agnieszka Adamczak pokazała wokalny wdzięk jako Adina (choć przydałby się pedagog, który popracowałby nad jakością górnych dźwięków). Nie wiadomo wszakże, czy dysponuje także predyspozycjami aktorskimi, skoro w całym przedstawieniu ma wykonywać głównie epileptyczne tańce lub poruszać się krokiem kaczki.

Stylowo wypadł w roli Nemorina amerykański tenor Randall Bills. Stanisław Kufluk (Belcore) po raz kolejny pokazał ładny głos barytonowy, choć zabrakło

kogoś, kto poskromiłby jego zapędy do tanich popisów, ale stały się one właściwie znakiem rozpoznawczym tego utalentowanego skądinąd artysty. Poznański kwartet uzupełnia zaś Damian Konieczek staranną interpretacją partii Dulcamary.

Nasz znakomity śpiewak Tomasz Konieczny, pracujący w świecie z wieloma inscenizatorami, powiedział mi kiedyś, że zawsze jest otwarty na rozmaite koncepcje reżyserskie. Nie akceptuje tylko sytuacji, kiedy reżyser, nie mając żadnego pomysłu, chce wyśmiać śpiewaków, robiąc z nich idiotów.

Tak stało się w Poznaniu. Co gorsza, Andriy Zholdak stara się zabawiać widza w prymitywny sposób, ośmieszając ludzką niedoskonałość fizyczną. To, że ktoś jest gruby lub ma przesadnie duży biust. To, że jest wyjątkowo niski lub niezdarny. Szkoda do tego finezyjnego Donizettiego. ©©

—Jacek Marczyński

„Napój miłosny”, reż. Andriy Zholdak, Teatr Wielki w Poznaniu